

CMENTARZ Z OKRESU I WOJNY ŚWIATOWEJ

PĘCICE'44

Pęcickie Termopile

CMENTARZ Z OKRESU I WOJNY ŚWIATOWEJ

Jesienią 1914 r., podczas I wojny światowej, Pęcice znalazły się na linii frontu między wojskami rosyjskimi i niemieckimi (miejscowość kilkakrotnie przechodziła z rąk do rąk). Rosyjski kontratak odbił wieś, a pałac, w piwnicach którego schroniła się miejscowa ludność, ostrzelała artyleria niemiecka. W wyniku ostrzału pałac uległ zniszczeniu i spaleni. Duże szkody wyrządzono także samej wsi, m.in. w budynku miejscowego kościoła tkwią do dziś pociski z tamtego ostrzału.

Pozostałością tamtych wydarzeń jest cmentarz żołnierski (53 metry na 17 metrów), znajdujący się na północny wschód od Pęcic. Źródła niemieckie podają, iż na tym cmentarzu pochowanych zostało 49 żołnierzy niemieckich i 218 rosyjskich. Ze źródeł polskich warto przytoczyć fragmenty *Krótkiego sprawozdania sytuacyjnego w sprawie grobów żołnierzy wojny 1914 r. i ofiar faszyzmu z roku 1943,1944 według załączonych szkiców mogił istniejących na terenie Gminy Michałowice*, autorstwa Gminnej Rady Narodowej w Michałowicach z roku 1955:

1. Cmentarz z roku 1914 wojskowy znajdujący się przy wsi Pęcice na wzgórku i utrzymywany w porządku przez miejscową ludność, która z obowiązków obywatelskich pamięta grozę wojny. Tenże cmentarz składa się z ośmiu mogił, których nazwiska jest trudno ustalić, wiadomem jest, że leżą Polacy i rosianie jak podług załączonego szkicu. [...]

Opis Cmentarzy Wojennych i Ofiar faszyzmu na terenie gminy Michałowice.

A. Cmentarz Wojskowy z roku 1914 mogiła ziemna nie okrawienczona i bez nagrobka.

Nr. 1. Żołnierze rosyjscy i polscy około 30 osób nazwiska nieznanych.

Nr. 2. Żołnierze polscy 3 osoby jeden Jaszczyński Ignacy dwóch nieznanych.

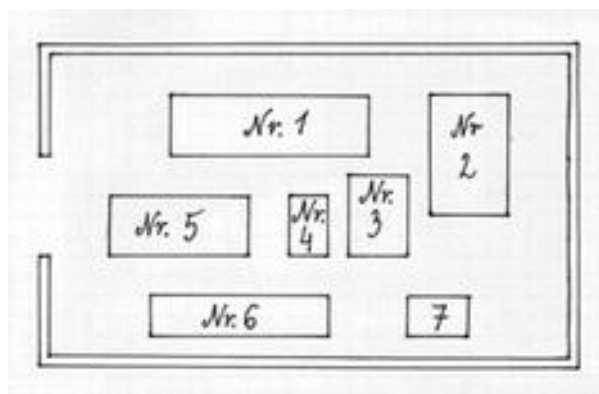
Nr. 3. Żołnierze rosyjscy 5 osób nieznanych.

Nr. 4. Żołnierze rosyjscy 2 osoby nieznane.

Nr. 5. Żołnierze polscy i rosyjscy około 15 osób nieznanych.

Nr. 6. Ofiary hitlerowskie 12 osób narodowości polskiej z roku 1943-1944 nieznanymi.

Nr. 7. Żołnierze rosyjscy i polscy osób 5 nieznanymi.



PEĆICE'44

Jednym z najważniejszych wydarzeń związanych z historią Pęcic jest bitwa, która rozegrała się na obrzeżach miejscowości 2 sierpnia 1944 r. W nocy 2 sierpnia, niecałą dobę po rozpoczęciu powstania warszawskiego, kilkusetosobowy oddział powstańczy pod dowództwem podpułkownika Mieczysława Sokołowskiego „Grzymały” opuścił Warszawę i około 5.00 znalazł się w Regułach. Oddział po uformowaniu kolumny marszowej wyruszył w kierunku Pęcic (celem było przedostanie się do Lasów Sękocińskich). Po przebyciu około 2 kilometrów powstańcy napotkali trzy niemieckie samochody wojskowe. Po krótkiej walce udało się zdobyć powstańcom amunicję i broń. Odgłosy walki zaalarmowały żołnierzy niemieckich stacjonujących w dworze pęcickim. Rozpoczął się krwawy bój. Straty powstańcze to 31 osób, zaś niemieckie 60 ludzi. Do niewoli dostało się 80 osób (przetrzymano je w piwnicach dworskich), z których 60 zostało rozstrzelanych tego samego dnia po południu. Kilku osobom udało się uciec, m. in. panu Czesławowi Łukasikowi, który schronił się w piecu chlebowym w tychże piwnicach.

W sumie w bitwie pęcickiej zginęło 91 powstańców, 89 pochowano we wspólnej mogile, 2 zaś na cmentarzu parafialnym (później ciała przewieziono do Warszawy). W kwietniu 1946 r. odbyła się ekshumacja, w trakcie której zidentyfikowano 67 ciał. W sierpniu tego roku zakończono budowę pomnika-mauzoleum. Został on zaprojektowany przez inżyniera architekta Piaseckiego. W 1967 r. miał miejsce pierwszy Rajd „Po Kamienistej Drodze”, którego celem było oddanie hołdu poległym i zamordowanym żołnierzom AK. Rajd odbywa się co rok, a jego organizatorem jest Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Varsovia.

Lista poległych w bitwie pod Pęcicami

1. Wiesław Andrzej Radtke „Wiesiek” lat 16
2. Janusz Wojewódzki „Mruczek” lat 19
3. Bogdan Bednarczyk „Bogdaniec” lat 17
4. Kazimierz Kubasiewicz „Jaskółka” lat 36
5. Janusz Kubisz „Antoni” lat 18
6. Zbigniew Chrzanowski „Wilk” lat 14
7. Zbigniew Matecki lat 15
8. Tadeusz Borkowski „Winkiel” lat 21
9. Marian Niewęglowski lat 19
10. Bogusław Polkowski „Kozak” lat 19
11. Zbigniew Arendarczyk „Zajączek” lat 19
12. Tadeusz Osiński „Warszawiak” lat 18
13. Kazimierz Graba-Łęcki „Kazik” lat 16
14. Maria Piotrowiczówna „Zonia” lat 22
15. Anna Murzecka „Hanka”, „Walka” lat 35
16. Wiesław Zaręba-Rychwalski „Orzeł” lat 16
17. Wojciech Reszczycki „Jerzy” lat 16
18. Jerzy Rowiński „Rybowicz” lat 19
19. Franciszek Napiecek „Franek” lat 17
20. Zygmunt Dworak „Marysia” lat 17
21. Janusz Paderewski „Boruta” lat 21
22. Jan Bednarek „Kisieleśka” lat 19

23. Stanisław Konrad Reszczyk „Baśka” lat 19
24. Piotr Karczewski „Tomek” lat 18
25. Wojciech Haas „Bocian” lat 22
26. Zenon Antoni Kotyński lat 19
27. Janusz Rudnicki-Boleszczyc „Orzeł” lat 20
28. Ireneusz Mej lat 16
29. Janusz Euzebiusz Zwoliński „Karp” lat 19
30. Jan Konowrocki lat 25
31. Józef Kwiatek „Robak” lat 32
32. Ryszard Dudek „Jowisz” lat 19
33. Leon Rose lat 52
34. Tadeusz Dudek „Gryf” lat 16
35. Aleksander Kornatowski „Aleksander” lat 23
36. Iwo Rygiel „Bogusław” lat 23
37. Ryszard Sikorski lat 23
38. Józef Bazylewicz „Kamienny” lat 38
39. Czesław Własiński „Czermak” lat 25
40. Ireneusz Kołodziejczyk „Irena” lat 16
41. Wiesław Olszewski „Wiesiek” lat 18
42. Zbigniew Urbanek „Tadek” lat 16
43. Michał Aleksander Dowbor „Zbyszek” lat 15
44. Wojciech Wajszczuk lat 15
45. Waclaw Janusz Zawadzki lat 15
46. Tadeusz Pietraszkiewicz „Soplica” lat 16
47. Jerzy Ostrowski lat 17
48. Kazimierz Dąbrowski „Witold” lat 18
49. Józef Jodłowski „Lechita” lat 18
50. Waldemar Lucas „Łukasz” lat 18
51. Henryk Tolak „Kaczan” lat 18
52. Antoni Ważyński „Stefan” lat 18
53. Marian Czujkowski lat 19
54. Ryszard Grzegorzewski lat 19
55. Ryszard Janiszewski „Mały” lat 19
56. Władysław Kokot lat 19
57. Tadeusz Władysław Podolski „Rosomak” lat 19
58. Wiesław Skudlarski „Benito” lat 19
59. Henryk Kazubek „Grom” lat 20
60. Piotr Zambrowski „Piotruś” lat 20
61. Stanisław Mozer „Wichrowski” lat 21
62. Kazimierz Popek lat 21
63. Władysław Skowron lat 21
64. Kazimierz Majewski lat 23
65. Stefan Marian Ostrowski „Ciupaga” lat 23
66. Lech Wojciech Polachowski „Romuald Błaszczyk” lat 24
67. Henryk Tadeusz Mikołajski „Tadeusz” lat 25
68. Zenon Krzemiński lat 27
69. Marcin Napieraj lat 32
70. Eugeniusz Muszyński „Michał”
71. Tadeusz Studziński „Bystry”
72. Sanitariuszka Wanda
73. Dziewiętnastu żołnierzy bezimiennych

Będzie to opowieść o jednej nocy. O bolesnym epizodzie powstańczej Warszawy. Opowieść o zdarzeniach, za sprawą których mała mazowiecka wieś weszła na karty najnowszej historii.¹⁾

Pęcickie Termopile

Choć kolejna, 60 rocznica Powstania Warszawskiego za nami i przez prasę przetoczyła się fala okolicznościowych, okrągło-rocznicowych dyskusji, my jednak nie czujemy się zwolnieni od chwili zadumy nad tymi jakże ważnymi chwilami w życiu naszego narodu. Ale spójrzmy na nie niezwykle kameralnie, oczyma jednego człowieka i przez pryzmat jego przeżyć związanych z miejscem, które mamy w zasięgu naszego wzroku.

Powstanie Warszawskie. Czy można było go uniknąć? Moim zdaniem nie! Bo miasta podobne są do ludzi, bywają senne i radosne, buntownicze i dumne. Oto, co o Warszawie, na rok przed jego wybuchem, w październiku 1943 roku powiedział – Hans Frank: W Generalnym Gubernatorstwie jest: "jeden punkt, z którego pochodzi wszystko zło: to Warszawa. Gdybyśmy nie mieli Warszawy (...) nie mielibyśmy 4/5 trudności, z którymi musimy walczyć. Warszawa jest i pozostanie ogniskiem zamętu, punktem, z którego rozprzestrzenia się niepokój w tym kraju". Pomijając ton demagogicznych słów, charakterystycznych dla niemieckiej propagandy, trudno odmówić im racji. Warszawa istotnie była sercem Polski i tu podziemne władze pracowały nad strategią walki o Polskę wolną, całą i niezawisłą.

Na przestrzeni minionych lat różnie oceniano Powstanie Warszawskie. Jako koronny argument na „NIE” najczęściej wytaczano ten o „szastaniu” ludzkim życiem. Do wielu jednak on nigdy nie przemawiał. Czy można było przewidzieć porażkę? Zadawania takich pytań historia nie lubi, bo „gdybanie” może tylko weryfikować życie. Natomiast wydaje się, że jedynie zwycięstwo Powstania dawało szansę na odwrócenie dramatycznego biegu wydarzeń, jakie za sobą pociągał niepodzielny triumf Rosji sowieckiej. Że była to prawda, rychło udowodni nadchodzący czas i polityka Stalina wobec Polski oraz całej Europy środkowo-wschodniej. Przegraliśmy, ale z podniesioną głową mogliśmy powiedzieć – próbowaliśmy, trudno – nie udało się! Owa próba odwrócenia kart historii na długie lata – dla kolejnych pokoleń będzie ożywym źródłem. Powietrzem dla płuc, podniętą dla marzeń o wolnej nie wasalskiej, własnej Polsce.

Wiele razy zastanawiałem się jak tę wojnę, szczególnie Powstanie przeżywali moi rodzice? W końcu aż czwórka ich dzieci zupełnie samodzielnie poszła do zbrojnych zadań.” – Mówi mój rozmówca – pan Michał Grocholski – i jego wzrok ponad moją głowę biegnie gdzieś w przestrzeń. Gdzie? Czy na to pęcickie pole? Robi pauzę, a na policzkach pojawia się dyskretny uśmiech, może grymas przerażenia? Po chwili dodaje. – Przecież myśmy z tej wojaczki mogli nie wrócić? Tak myślę, że dlatego w tradycjach pewnych rodzin było posiadanie wielu dzieci – by, gdy Rzeczpospolita będzie w potrzebie, bez oporu złożyć jej daninę krwi.”

Zaczyna powoli snuć opowieść o rodzinnym domu w Falentach, gdzie przyszedł na świat o pucharach i Michałowicach, które w wianie dostała jego matka. Dom był pełen miłości, ale dzieci nie chroniono przed „powstańczym” niebezpieczeństwem. One tak jak dorośli zawsze od wieków uczestniczyły w rzeczach najważniejszych. Nikt nie krył przed nimi, że Polskę Kresów RP najeżdżali jak nie Turcy to Kozacy, jak nie Szwedzi, to Moskale. Że należało być przygotowanym na obronę swojej ziemi. Patriotyczną atmosferę budowała i rodzinna tradycja i czytana lektura. Opowieści ciotek, dziadków, rodziców. Od małego słyszeli, że nie jeden powinowaty poległ w bitwie przez historię opisaną. Bez względu na groźbę zsyłki niepodważalnym obowiązkiem było stanąć do powstania. „Absolutnie cała moja bardzo daleka, dalsza, bliższa i najbliższa rodzina była zaangażowana w konspirację, a jak nadeszła pora Powstania nie mieliśmy wątpliwości, że tam jest nasze miejsce.”

Urodzony w 1929 roku Michał Grocholski jest w kolejności czwartym z dziesięciorga dzieci Remigiusza Grocholskiego i Barbary z Czetwertyńskich. Jego ojciec był zawodowym oficerem. W czasie II Wojny Światowej ojciec Michała – ppłk Remigiusz Grocholski (pseudonim: „Doktor”, „Inżynier”, „Waligóra”), z rozbitych jednostek wojska polskiego tworzy na Podlasiu pierwszą podziemną organizację bojową – „Brochwicza”, która później została podporządkowana ZWZ i wraz z nią weszła w skład AK. Był też dowódcą znanej organizacji dywersyjnej o nazwie „Wachlarz”. W czasie Powstania Warszawskiego walczył na Mokotowie. Razem z nim w Powstaniu było jego trzech najstarszych synów i córka. Żona – Barbara Grocholska zostawiła w Laskach młodsze dzieci i walczy na Starówce.

Michał Grocholski do Powstania Warszawskiego na Ochotę idzie z 16 Warszawską Drużyną Harcerską. Jeden z jej zastępów, do którego należy 6 chłopców, pod komendą Michała Dowbora szkoli się w zakresie łączności sanitarnego i ratownictwa sanitarnego w warunkach bojowych. Czterech chłopców z tego zastępu – wśród nich dowódca – ginie w bitwie pod Pęciami.

Po wojnie pan Michał Grocholski przez pięć lat nie może podjąć studiów. Pracuje jako operator maszyn budowlanych. Wreszcie po 1956 roku i skończeniu orientalistyki – pracuje w jednej z firm handlu zagranicznego. Następnie w Izbie Handlu Zagranicznego. W latach 1992 – 1997 powołany jest – przez ministra spraw zagranicznych Krzysztofa Skubiszewskiego – do służby dyplomatycznej jako Konsul Generalny – Minister Pełnomocny w Chicago. Obecnie aktywny działacz Polskiej Rady Ruchu Europejskiego. Gorący zwolennik utworzenia w Warszawie Europejskiego Centrum Pojednania.

Oto szczegółowa relacja naoczego świadka tragedii, która miała miejsce u granic Komorowa. Jak do niej doszło? Jaki miała przebieg? Opowieść jest na tyle dramatyczna i frapująca, iż to, co usłyszeliśmy drukujemy niemal w całości.

„Jak opisać tę noc? Widzę wszystko tak jakby to działo się w tej chwili.

Jest wieczór 1 sierpnia 1944 roku. Wyznaczono nas do działań na rogu ulicy Asnyka i Niemcewicza. Nasz zastęp jest najmłodszy wiekowo ja mam wówczas 15 lat. W bramie dają nam opaski biało-czerwone są na nich jakieś numery. Przycupnęliśmy na klatce schodowej, która wychodzi na ogród szkoły przy ul. Raszyńskiej, zajętą w całości przez „SS”. Na cały zastęp mamy jedną „sidolkę”. To taka puszka po środku czyszczącym do metalu wypełniona materiałem wybuchowym, granat zaczepny. Możemy go użyć, gdyby Niemcy chcieli wejść do tej bramy. Dom jest cztero, może pięciopiętrowy. Z góry dobiegają odgłosy akcji. Widzę przez okno klatki schodowej, jak ktoś pojawił się na dachu. Miasto huczy od wystrzałów. Co rusz niebo rozświetla łuna pożaru. Nie wiemy, co się dzieje z tyłu na placu Narutowicza. Jak mi się wydaje głównym naszym zadaniem jest zdobycie akademika Politechniki, gdzie są koszary oraz główna komenda policji niemieckiej. Ktoś woła lekarza. Ranny jest ktoś z naszych, kto chciał ustrzelić Niemca kryjącego się w okopie przed wspomnianą szkołą. Jestem zluzowany i wpuszczają mnie do prywatnego mieszkania. Jem zabraną z sobą prowiant i próbuję się zdrzemnąć. Nie udaje się. Wracam na dyżur i przez okno widzę towarową platformę EKD, na której płasko leżą niemieccy lotnicy. Zaskoczeni strzelaniną starają się na tej platformie wydostać poza miasto. Po północy dowódca Ochoty orientuje się, że nie wykona swoich zadań. Są duże straty, brak łączności i na wyczerpaniu jest amunicja. Podejmuje decyzję o wycofaniu podległych mu żołnierzy z Warszawy. Jest może pierwsza, może druga w nocy. Po cichutku zaczynamy wychodzić. Kolumna jest olbrzymia. Dość szybko znaleźliśmy się przy torach Kolejki EKD, która wówczas dochodziła, aż do Nowogrodzkiej dochodziła. Natykamy się na Bahnschutz i dochodzi do małej utarczki przy skrzyżowaniu EKD z torami kolei PKP. Po krótkiej strzelaninie idziemy torami w stronę Komorowa. Chyba na wysokości Salomei, ale dokładnie nie pamiętam, widzimy wagonik kolejki, który zgodnie z rozkładem, może nie wiedząc o Powstaniu jedzie w kierunku Stolicy. Jest absolutnie pusta. Zatrzymuje się i dwoma albo trzema rzutami przewozi nas na wysokość Pęcic – chyba do Reguł. Formujemy dużą ponad dwuosobową kolumnę i ruszamy w stronę dworu. Jest jeszcze mrok i siąpi mżawka. Tylko mała grupka przedniej straży wygląda

bojowo. Jest w beretach, ma jakąś broń. Reszta na ogół idzie słabo wyposażona lub z gołymi rękoma. Chyba dowódca chce przerzucić grupę do lasów Sękocińskich i tam poczekać na dozbrojenie ze zrzutów czy w oparciu o miejscowe AK. Zresztą jak wiemy z publikacji – później to zrobił i jeszcze zdążył powalczyć, bo zginął w Wilanowie. Wyszliśmy na górkę. W oddali zabudowania wsi, a przed nami dwór. Na czele zastępu idzie Michał Dowbor. Nie wiem dlaczego, kiedy wysiadł z kolejki pokazał mi dziewczynę, którą mam się zaopiekować gdyby zginął. Śliczna, nigdy w życiu więcej jej nie spotkałem. Nie wiem jak się nazywała. Czy przeżyła? Idziemy bitą drogą i to jest poważny błąd naszego dowódcy. Gdybyśmy szli polami, do spotkania z Niemcami w ogóle by nie doszło. Front zatrzymał się na Wiśle. Można się było spodziewać niemieckiego żołnierza w każdej wiosce. Zaplecze frontu zawsze jest nasycone wojskiem. My chłopcy tego nie wiedzieliśmy, ale oficer powinien. W Pęcicach kwaterowali Niemcy i pech chciał, że nasza przednia straż trafiła na niemiecką ciężarówkę. Zaalarmowali swoich. Rozsypano nas w tyralierę na górze przy takim domu po lewej stronie, który stoi do dziś. Ale byliśmy widoczni i większość bez broni. Przed nami rozszalał się karabin maszynowy. Tłukł w tę rozsypującą się tyralierę jak do kaczek. Nie mieliśmy się gdzie schować, bo dookoła było pole ze świeżo zebranych zbożem, ustawionym w snopki. Chowamy się za nie odruchowo, ale to nie jest żadna osłona. Kule dosięgają nas jak chcą. Leżę za jednym i widzę jak obok mnie mężczyzna został właśnie trafiony w głowę. Widzę – upadł też mój zastępowy – Michał Dowbor. Woła, że dostał w krzyż. Cofnąłem się, żeby przygotować go na śmierć. Ostatkiem przytomności odmawia „Ojcze nasz” i pragnie bym wziął jego zegarek i przekazał matce. Ale ja się wzdragam, mówię: „Michał, co ty, sam jej dasz” i nie biorę tego zegarka. Myślałem, że jeszcze do niego wrócimy. Zamknąłem mu oczy i wziąłem jedyny na naszym stanie granat, ten zrobiony z „sidolki”, żeby się nie zmarnował. Tyraliera bezładnie się rozsypywała. Ogień napiera, ale my nie odpowiadamy. Przy mnie leżą jacyś chłopcy, którzy mają wymontowany z samolotu karabin z dwoma bębnami, ale brak mu podstawy. Dlatego słabo odpowiada ogniem. Skokami na raty znajduję się w parku, przy samym dworze, wśród trójki żołnierzy z bat. „Zośka” między nimi leży śmiertelnie ranny ich towarzysz, na którego mówią „Banito” – to zapewne jego pseudonim. Znam ten dwór, bo państwo Marylscy to nasi przedwojenni sąsiedzi. Wprawdzie nie utrzymywaliśmy z nimi wielkich towarzyskich kontaktów, ale to byli sąsiedzi. To dla mnie teraz ważne, bo z grubsza znam topografię terenu. Równocześnie uświadamiam sobie paradoks sytuacji. To, że broniąc się pod domem sąsiada, blisko własnego domu, mogę za chwilę zginąć. Odsuwam od siebie złe myśli i decyduje na ryzykowny odskok przed frontem dworu na jego zachodnie zaplecze. Za dworem jest stawek i grobla. Patrzę, a na tej grobli jest chłopak z mojego zastępu – Janek Żołnowski. Dwóch nas całych i żywych. Mam granat i „testament” mojego zastępowego, przejmuję więc nad Jankiem dowództwo. Decyduję biec dalej na południe, aby dołączyć do oddziału, ale Janek mówi, że to nie możliwe, bo z tamtej strony przed chwilą szedł ostrzał. Biegniemy, więc na zachód ku rzece. Dopadamy Utraty i zaczynamy brnąć jej korytem, jest w miarę bezpieczna, bo porośnięta drzewami. Widzimy, że w wodzie stoją ludzie i nie wiedzą, co ze sobą zrobić? Brakuje im dowódcy, żeby nimi pokierował. Myślę, że to zagubienie dla części stało się wyrokiem śmierci. Wielu z nich zapewne leży w tej pęcickiej mogile. Nad nami krąży wywiadowczy samolot. Niemcy też byli nami zaskoczeni. Nadal z lewa, prawa giną ludzie. Nie znam ich, ale to są nasi. Widzę tylko ludzi bez broni. Utrata swoim nurtem doprowadziła nas do jakiegoś zakrętu. Chyba na wysokości Malich. Postanawiamy z Jankiem wyjść z rzeki. Widzę, jak jakiś oficer robi dokładnie to samo. Po drodze w krzaki chowa pistolet, nie chce go mieć przy sobie. Mamy zamiar iść do Puszczy Kampinoskiej. Wiem, że tam będziemy mogli dołączyć do jakichś oddziałów. Ale na samym początku „nie sprawdziłem się” jako dowódca. Dzień, jak powiedziałem jest pochmurny i ciągle śiąpi. Po przekroczeniu torów EKD, wiejska droga bierze zakręt, wychodzimy z niego wprost na Niemca. Przed chałupą stoi wartownik w pelerynie i z karabinem w ręku. „Na złodzieju czapka gore” – wpadłem w popłoch. Zaczynam coś do niego bredzić łamaną niemczyzną że: „My chcemy się przedostać do Michałowic, a tam strzelanina..” On mnie nie może zrozumieć, prowadzi do dowódcy. Siedzi sierżancina i goli się. Dalej „plącę się w zeznaniach” mówię do niego, że jesteśmy mokrzy, że chcemy się wysuszyć. Zrozumiał, kazał iść do gospodarza. Robimy to skwapliwie. Rozwieszamy mokre ubrania. Dostajemy po kubku ciepłego mleka i że to niby musimy iść za potrzebą idziemy za stodołę pozbyć się z kieszeni

tych naszych powstańczych opasek. Chowamy je pod jakieś kamienie za stodołą i uspokojeni, że przy nas nie ma nic trefnego, ruszamy w dalszą drogę. Janek przypomniał sobie, że ma siostrę w Milanówku. W Pruszkowie wsiadamy po raz drugi tego dnia do kolejki i jedziemy do tego Milanówka. Po dwóch kolejnych nocach ruszam na piechotę do Kampinosu. Dołączam do młodszego rodzeństwa i ze zgrozą dowiaduję się, że moja matka też poszła do Powstania. Chciała dotrzeć, jak się później okazało, do ojca, ale się jej to nie udało i była w najgorszym z możliwych miejsc – na Starym Mieście. Była w szpitalu powstańczym na Długiej. Jest nawet upamiętniona w publikacjach. Znała dobrze niemiecki i to bardzo się jej przydało, wybroniła przed Niemcami rannych. W Kampinosie włączyłem się jeszcze w nurt wojny – w służbie łącznikowej, wartowniczej i przy odbiorze zrzutów w oddzielne AK ze wsi Laski.

Na początku października dochodzi do nas wiadomość, że mego ciężko rannego ojca wyprowadziła z obozu w Pruszkowie moja siostra stryjeczna Ewa Plater zamieszkała w Komorowie. Jest ona pseudo-sanitariuszka wraz z polskim personelem ratuje osoby zagrożone na wywózkę. Od tego czasu do końca wojny jestem przy ojcu, by pełnić rolę jego adiutanta.

Wracając do pęcickich przeżyć dodam, że w mojej pamięci utkwiła mi mocno reakcja mojego organizmu. Nigdy przedtem, ani też potem, „nie pompowało” mi serce tak silnie jak wtedy. Chciało dosłownie wyskoczyć mi z piersi.

Kiedy już skończyła się wojna długo nie wiedziałem ilu ludzi tam zginęło. Nadszedł okres aresztowań i długi „zmowy milczenia”, aż w pewnym momencie w piśmie „Stolica” napisano o ekshumacji poległych pod Pęcicami. Wśród wielu nazwisk wyczytałem zniekształcone – Michała Dowbora – mojego zastępowego. Napisałem do redakcji. Po jakimś czasie odebrałem wiadomość, że matka jego chce się ze mną zobaczyć. Spotkałem się z nią i zdałem dokładną relację. Wtedy mocno żałowałem, że nie zdjąłem mu z ręki zgodnie z jego ostatnią wolą tego zegarka. Miałaby matka pamiątkę po synu. Więcej nigdy nie spotkałem tej pani, choć każdego roku jeśli tylko jestem w Warszawie – 2 sierpnia – jestem w Pęcicach by zapalić lampkę i odmówić modlitwę za Michała i za wszystkich, co tam leżą. To mógł być także mój grób.

Kolejne lata i kolejne dzieje tkają obraz świata na kanwie historii. Trwa pochód następujących po sobie pokoleń – niestety uwikłanych w wojny. Pamiętajmy, niezależnie czy jest to Powstanie Warszawskie z pęcickim epizodem, Golgota, wojna w Iraku, czy bitwa w Termopilach, każda z nich – każda wygrana i każda przegrana – zbudowana jest na cierpieniu i na cichym bohaterstwie Matek. One są światłem i drogowskazem. To one uczą swoje dzieci, że są wartości niezbywalne, za które niekiedy trzeba położyć skarb najcenniejszy – życie.

Dziękujemy Ci Boże za mądre, ciche, cierpliwe, kochane Matki.

Dziękujemy za ich trud rodzenia i chowania.

Za domy, w których pojęcia: „Bóg – Honor – Ojczyzna” były i nadal są przepełnione żywą treścią. Dziękujemy Ci Boże.

Lidia Kulczyńska - Pilich

¹⁾ Wcześniej o Pęcicach wspomina Stefan Żeromski w „Popiołach” przy okazji opisu działań armii polskiej poprzedzających bitwę pod Raszynem – 9. IV. 1809 roku.

Resztki cmentarza wojennego roku 1914 w pobliżu parku pęcickiego świadczą również o utarczkach arii zaborczych na tym terenie w czasie I wojny Światowej